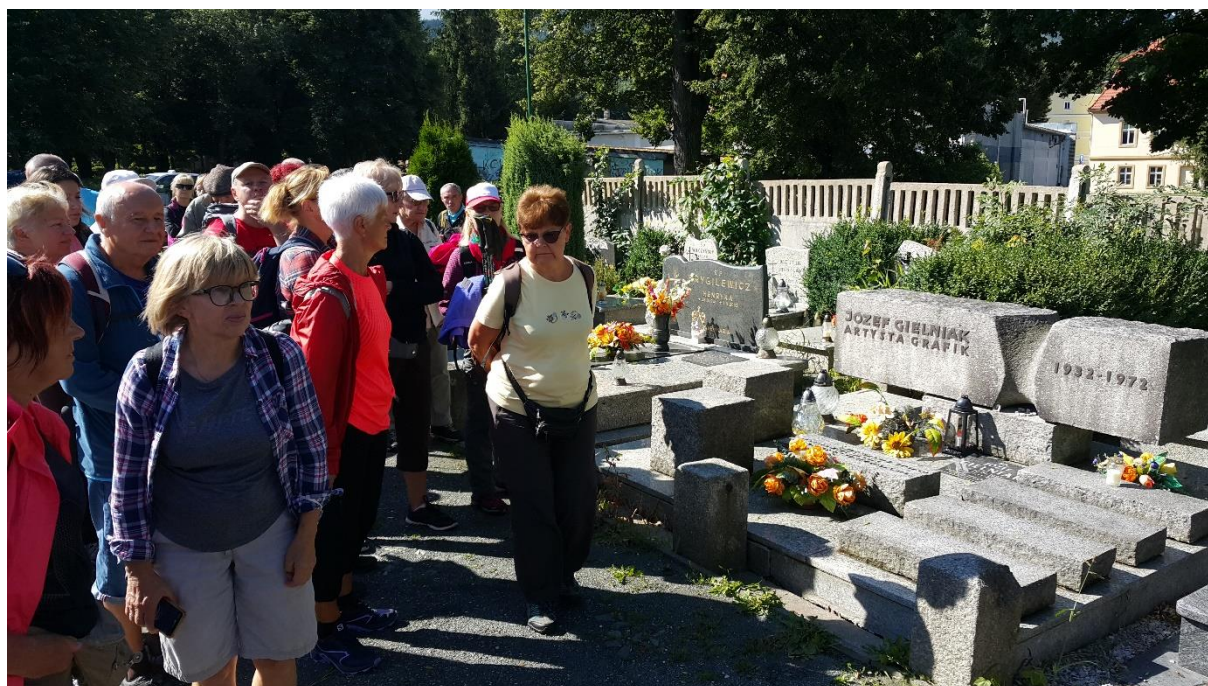


## 12. wycieczka Rajdu na Raty 2021 – z Kowar przez Skalnik do Bukowca

W niedzielę 8 sierpnia 2021 roku Zarząd Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze oraz Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy działająca przy Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu zaprosiły turystów na kolejną, dwunastą w tym roku wycieczkę w ramach Rajdu na Raty.

Tym razem, jak się okazało, była to prawdziwa górską wyrypa. Trasa miała 18 km, jednak różnica przewyższeń wynosiła niemal 1,5 km, a samo podejście na najwyższy szczyt Rudaw Janowickich – Skalnik, mający 945 metrów n. p. m., to prawie 500 metrów. To więcej niż wejście szczytowe na najwyższą górę Karkonoszy – Śnieżkę. Nic dziwnego, że większość turystów zgrzała się maszerując pod górę. Trzeba dodać, że pogoda, początkowo niewyraźna, z godziny na godzinę poprawiała się i w końcu zrobiło się ciepłutko. Na szczęście większą część wycieczki wędrowaliśmy ścieżkami leśnymi gdzie można było skorzystać z cienia rzucającego przez rosnące drzewa.



*Foto: Krzysztof Tęcza*

Aby pokazać jak przedsiębiorcy w przedwojennych Kowarach czerpali korzyści z ruchu turystycznego, prowadzący wycieczkę Krzysztof Tęcza, zaprezentował wydaną przez Urząd Miasta w Kowarach książkę pt. Kowary i Zittau dawniej i dziś. Publikacja ta powstała w ramach projektu „Odkrywanie Polsko-Niemieckich Tradycji Piwowarskich”. Zamieszczono w niej zdjęcia obiektów z obu wspomnianych miast, w których goście mogli skosztować złocistego napoju. Dzięki temu można porównać wygląd budynków z okresu ich świetności oraz zobaczyć jak wyglądają one obecnie, po wielu przeróbkach. Aby zachęcić do udania się do Ratusza gdzie w Informacji Turystycznej można bezpłatnie otrzymać omawiane wydawnictwo zacytuj niewielki wstęp z niego: „Księga adresowa z 1934 roku podaje, że w Kowarach funkcjonowało 6 hoteli, 7 restauracji, 13 gospód i zajazdów, 2 browary, 8 kawiarni i cukierni. W mieście pod Śnieżką mieszkało w tamtym czasie 6 tysięcy mieszkańców”.

Naszą wędrowkę rozpoczęliśmy od nieczynnego dworca kolejowego. Początkowo udaliśmy się w stronę starej wieży ciśnień, w której swoją pracownię ma znany artysta Jerzy Jakubów. Jego kolekcja lasek jest jedną z większych na naszym terenie. Tuż za wieżą znajduje się dziwny obiekt przypominający swoim kształtem grzybek. Jest to pawilon ogrodowy zwany oficerskim. Obiekt ten

przekazany dla oficerów armii pruskiej był wykorzystywany przy organizacji spotkań przy herbatce. Niestety po II wojnie światowej opuszczony zaczął niszczyć. Na dzień dzisiejszy grozi zawaleniem i nie wiem czy znajdzie się ktoś chętny do wyłożenia funduszy potrzebnych na jego rewitalizację. Ostatnio burmistrz Kowar pani Elżbieta Zakrzewska zorganizowała wielkie sprzątanie okolic pawilonu, dzięki czemu zniknęły stąd zalegające góry śmieci.

Kolejnym obiektem jaki odwiedziliśmy był kościół pw. Imienia Najświętszej Maryi Panny. Głównym detalem, który nas interesował była umieszczona w ścianie wieży rzeźba zwana „Madonna na potworze”. Jest to przedstawienie Maryi siedzącej na głowie potwora, z którego ust wydostaje się malutka głowa ludzka.

Trzeba przyznać, że ulica 1-go Maja po rewitalizacji stała się wizytówką miasta. Starówka została wyposażona w ławeczki, jest tutaj sporo zieleni, ustawiono ciekawe drewniane rzeźby, a odświeżone budynki stojące wzdłuż potoku Jedlica zachęcają do zapuszczania się w wąskie przejścia znajdujące się pomiędzy nimi.

My po dotarciu do Ratusza, w którym najcenniejszym jest Sala Rajców na piętrze, sprawdzaliśmy jakie nazwiska zostały umieszczone na tabliczkach wtopionych w bruk wokół fontanny na skwerku, przy którym urządzono „Galerię sław kolarstwa polskiego”. Z tyłu obiektu przy wielkim głazie z tablicą upamiętniającą 500-lecie nadania praw miejskich miastu ukryta jest w chodniku kapsuła czasu, w której umieszczono różne przedmioty, w tym kilkunastometrowy rulon z podpisami mieszkańców Kowar.

Na drugim brzegu Jedlicy zachował się spory plac obsadzony drzewami. Jest to miejsce istniejącego jeszcze po II wojnie światowej kompleksu ewangelickiego w Kowarach. Do dnia dzisiejszego zachował się budynek dawnej szkoły oraz pastorówka. Jest także budynek dzwonnicy oraz kaplica cmentarna. Niestety sama świątynia wzorowana na ewangelickim kościele cieplickim (jej wnętrze bardzo przypomina wnętrze jeleniogórskiego kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego) spłonęła w niewyjaśnionych okolicznościach w roku 1959. Zachowała się jedynie fasada, którą rozebrano w latach późniejszych. Dzisiaj w tym miejscu znajduje się pawilon handlowy.



*Mała Ostra. Foto Krzysztof Tęcza*

Dalsze kroki skierowaliśmy na cmentarz gdzie odszukaliśmy grób Józefa Gielniaka – człowieka okrzykniętego jeszcze za jego życia jednym z najlepszych grafików polskich. Artysta urodzony we Francji przybył do Polski by rozpocząć pracę w dyplomacji, niestety choroba całkowicie zmieniła jego dalsze życie. Gruźlica spowodowała, że resztę życia spędził w szpitalu w Bukowcu. To tam tworzył swoje prace i tam zakończył ziemski byt. Nam pozostało tylko cieszyć się jego pracami oraz zachować go w pamięci co uczyniliśmy stawiając na jego grobie symboliczny znicz.

Z cmentarza udaliśmy się polną drogą zapewniającą nam niesamowite widoki na Karkonosze. Pierwszy dłuższy odpoczynek odbyliśmy przy leśniczówce „Bukowa” by po nabraniu sił rozpocząć mozolne podejście na Skalnik. Tutaj skończyły się żarty, dalsze podejście wymagało sporego wysiłku i dobrej kondycji. Myślę jednak, że trud się opłacił, gdyż widoki jakie mieliśmy okazję zobaczyć z Małej Ostrej są niesamowite. Skałki z wykutymi w nich schodkami oraz barierki zabezpieczające ten wybitny punkt widokowy wykonane wiele lat temu sprawdzają się znakomicie. Miejsce to do roku 1945 było uważane za najwyższy szczyt w Rudawach Janowickich. Później okazało się, że tak nie jest. Skalnik mający 945 metrów n. p. m. jest o 10 metrów wyższy. Niestety ze Skalnika nie ma takich widoków. Przy krzyżówce szlaków ustawiono spory kamień poświęcony druhowi harcmistrzowi Januszowi Boisse (1932-2015), wybitnemu nauczycielowi i opiekunowi, także m. in. założycielowi kabaretu harcerskiego „Kiełbie”.

Schodząc ze Skalnika dotarliśmy do miejsca zwanego Kamienną Ławką. Nazwa została wzięta od sporej ławki wykonanej z kamienia. Obok leśnicy postawili wiatę oraz przygotowali miejsce na niewielkie ognisko. Najciekawsze jednak jest to, że wokół tego miejsca oraz w dalszej drodze wiele lat temu zostały ustawione kamienie z wrytymi na medalionach nazwami dróg oraz datami.



*Foto: Krzysztof Tęcza*

Następnie po minięciu Przetęczy pod Średnicą dotarliśmy na tereny leśne należące dawniej do szpitala „Wysoka Łąka”. Pozostałości ścieżek wzmocnionych kamiennymi blokami świadczą o warunkach jakie mieli do dyspozycji rekonwalescenci przebywający w tym szpitalu, jak i w drugim położonym nieco niżej nazywanym „Bukowiec”. To tutaj znajdują się ukryte w zaroślach urządzenia mające zapewnić prawidłową gospodarkę wodną. Znajduje się tu także piętrowe skrzyżowanie dróg wykonane tak by chorzy z jednego szpitala podczas spacerów nie mieli kontaktu z pacjentami z drugiego szpitala.

Najciekawszym miejscem jest dawny punkt widokowy zwany Diabelską Amboną. By go wykonać wykorzystano niewielkie skałki znajdujące się pomiędzy Średnicą a Bukową. Doprowadzono do nich kilka ścieżek, a by udostępnić szczyt wykuto w skałach schodki. Dla bezpieczeństwa umocowano metalowe słupki do których przymocowano barierki. Dzisiaj niestety barierki już nie ma, pozostały tylko nieliczne wsporniki, ba nawet widoków nie ma bowiem drzewa, które wyrosły przez ten czas skutecznie zasłoniły wszystko.

Ciekawym obiektem znajdującym się na trasie naszej wycieczki była Skalna Brama im. Klöbera – szwajcarskiego uczonego, autora historii Śląska, który przebywał tutaj pod koniec XVIII wieku.



*Foto: Krzysztof Tęcza*

Jednak to na co wszyscy uczestnicy spaceru czekali wciąż było przed nami. Dlatego nikt nie narzekał, nikt nie mówił, że nie może iść dalej. Wszyscy wypatrywali kiedy z lasu wyłoni się dach pałacu hrabiego Redena znajdujący się w Bukowcu. Pałac ten – obecnie siedziba Związku Gmin Karkonoskich – był ostatnim miejscem do którego zdążaliśmy. To tutaj w specjalnie do tego celu przygotowanym miejscu mogliśmy rozpalić ognisko i zjeść ciepłe kiełbaski. Było bardzo przyjemnie, wkrótce słychać było nieśmiałe śpiewy. Już nikt nie pamiętał zmęczenia. Teraz jedynym zmartwieniem był fakt, że wkrótce trzeba ruszyć na przystanek by korzystając z komunikacji autobusowej dostać się do domu.

Krzysztof Tęcza